



GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

13-14 (724-725)

WIELKANOC 30 marca 6 kwietnia 1975

ROK XVII

Słowo Księdza Rektora

ORĘDZIE WIELKANOCNE

Życie to największa wartość, największa radość i bogactwo człowieka. Człowiek cieszy się, że może żyć. Oto jak ktoś pisze:

„Jedyny majątek, który posiadam, to moje życie, to przeznaczone mi dni, lata, dziesięciolecia. Chcę wam je ofiarować, nieznanymi ludziom, na wasz pożytek, dla waszego szczęścia. Nikomu nie można opowiedzieć o tym szczęściu. Nikomu nie można opowiedzieć o tym pragnieniu i nikogo by ono nie zdziwiło — czy mało jest takich, którzy oddają na wasze usługi całą swą przyszłość? Trzeba po prostu usnąć wraz ze wszystkimi, doczekać nowego dnia... dnia, który ma być początkiem przyszłości”.

Tak pisze człowiek szlachetny, nie chrześcijanin, choć z pewnością owiany najlepszymi intencjami: żyć dla szczęścia drugich... dla nieznanymi ludzi... doczekać dnia... Dnia, który ma być początkiem przyszłości.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek człowiek tylko ludzkimi środkami szuka „dnia, który ma być początkiem przyszłości”. Takie — zdawało by się — jest prawo życia. Nadzieja życia! Coraz mniej jest takich, którzy chcą swoje życie ofiarować dla pożytku drugich i na tym budować własne szczęście.

Inaczej postępuje Bóg. Nie dla własnego szczęścia, ale dla nas ofiarował życie Swego Syna, aby nam je dać, dla naszego szczęścia, dla szczęścia całej ludzkości.

Chrystus-Syn Boży zmartwychwstał, aby dać nam podstawę i nadzieję życia, nie tylko na tym świecie, ale i w wieczności.

Ku pełni tego życia idziemy etapami przez codzienne ofiarowanie swego życia na korzyść drugich i budowanie lepszego jutra w oparciu o Boga. W tym trudzie znajdujemy radość i sens ofiary, która nabiera wartości na życie wieczne.

Wielkanoc to tryumf życia nad śmiercią. Życia pełnego, tego, które stoi przed nami na codzień i na wieczność. Jedno i drugie jest ze sobą związane zwycięstwem Chrystusa nad śmiercią.

Polskim zwyczajem święcimy na Wielkanoc pokarmy, pokarmy, które wzmacniają nasze siły i podtrzymują życie. Na Wielkanoc też przyjmujemy Pokarm-Ciało Pańskie, które wzmacnia w nas życie Boże. Niektórzy katolicy zadawali się tym, że tylko raz w roku przyjmują pokarm dający życie wieczne. Czy to nie za mało, by żyć wiecznie?

Obecnie przeżywamy Rok Święty. W Roku Świętym mamy uczynić wszystko,

by życie Boże było w nas pełniejsze.

Powodowani tą wielką troską o rozwój życia Bożego w duszach naszych, o pełnię tego życia, do składanych sobie życzeń dodajmy i te jeszcze najważniejsze, abyśmy w Roku Świąt Zmartwychwstałego Chrystusa odnowili w sobie życie Boże i by tryumf Chrystusa stał się naszym udziałem.

Wszystkim Rodakom we Francji, Dobrodziejom naszej Misji, Fundatorom Domu Polskiego Pielgrzyma w Lourdes, wszystkim Jeńcom wojennym oraz byłym Deportowanym obozów koncentracyjnych, którym Pan Bóg pozwolił dożyć trzydziestoletniej rocznicy wyzwolenia z obozów śmierci, życząc z całego serca pełnej radości płynącej z Tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa, radości ze zwycięstwa Życia nad śmiercią.

Ks. prał. Z. Bernacki,
Rektor P.M.K. we Francji.



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

RAT 2

WIARA W ZMARTWYCHWSTAŁEGO

Wszystko, co ma żyć, musi wpieryć umrzeć. Jezus mówił o ziarnku pszenicznym. Wrzucone w ziemię musi obumrzeć, żeby stokrotnie owocowało. Inaczej zostaje samo i zginie. Oto refren wiecznej wiosny... Przechodzi ona, co prawda, przez „crescendo” smutku i bólu, ale finał rozbrzmiewa radością życia zmartwychwstałego.

Chrześcijaństwo, choć stare, wnosi w dzieje ludzkie radość życia nowego, odinadającego się. Chrześcijaństwo przeżywane na serio jest preludium życia wiecznego w chwale zmartwychwstałego Jezusa.

„Zmartwychwstanie jest tą wielką rzeką, której bieg uprzedza człowieka. To rozlewisko otwierające się na najrozleglejszy horyzont życia. Energia początkowa. Energia ostateczna. Zmartwychwstanie pokonuje wszystko: śmierć i grzech, przestrzeń i czas, wszystkie przypadki i wszystkie konieczności... Zmartwychwstanie jest przyszłością ludzi” (Pierre Talec).

Jezus Chrystus jest naszym zmartwychwstaniem

Jezus zapewnia nas, że „jest pełen życia. Pełen życia od zawsze. Pełen na zawsze. Pełen życia na dzisiaj. Pełen życia dla każdego z nas! To też chrześcijanie nie mają prawa ani przywileju przywłaszczyć sobie tej prawdy na użytek wewnętrzny. Zmartwychwstanie interesuje wszystkich ludzi. Jezus Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały głosi wiekom i pokoleniom, że śmierć nie może mieć ostatniego słowa. Syn Człowieczy, pierwszy z ludzkiej rasy zwycięsko przeszedł przez śmierć. Przewycięzył ją. Wyszedł z niej jako „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”.

„Wcielenie, odkupienie i zmartwychwstanie jest trójcą nierozdzielna... Ten bowiem, który zszedł w proch przemijania i znikomości, musiał złamać śmierć i zniszczyć zło. „Gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci? Gdzie jest, o śmierci, oścień twój?” Ciało i Krew Zmartwychwstałego prawdziwie jest ciałem i krwią. Prawdziwie w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy. I rękę człowieka zamknął w swej dłoni Zmartwychwstały, a nie opuścił. Ciało i Krew Chrystusa zawarły w sobie wszechświat i człowieka, i wszelkie stworzenie na zmartwychwstanie i przemienienie; wszelkie dobre dzieła Boże i wszel-

rzeka Pismo. Na życie. Prawdziwie w zmartwychwstaniu Jezusa zawarto rękopisem zmartwychwstania ziemi i nieba, domu człowieka, świątyni Boga. „Wszystko w Nim trwa”.

Zmartwychwstanie świat i chwalebnie przemieniona jego wspaniałość — nie jak Łazarz powracający, lecz jak Jezus „pierworodny wszelkiego stworzenia” (T. Żychiewicz).

Chrześcijaństwo, jeśli są nini naprawdę, są ludźmi przekonani o triumfie życia. Bóg nie może umrzeć. Życie może tylko żyć. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” (J 11, 25).

Dla ludzi na ziemi, dla całego wszechświata zawsze bije jakiś zegar. I wszystko ma swoją godzinę ostatnią. To może brzmieć twardo, że ochrzczeni jesteśmy w śmierci Chrystusowej. Ale tak przecież jest. Jednakże ten, który razem z nami poszedł także i w śmierć, nie uchylił się — wołał kiedyś ustami proroka: „Z ręki śmierci wybawię ich, od śmierci wykupię ich. Będę śmiercią twoją, o śmierci; ukąszeniem twoim będę, o otchłani”.

Nieubłagane wskazówki wszystkich zegarów zmiernają ku godzinie zmartwychwstania stworzenia i człowieka.

Zmartwychwstanie Jezusa nie usuwa tragizmu życia. Wierzący, tak samo jak i niewierzący nadal spotyka się z absurdem. Ale wiara daje możliwości udźwignięcia absurdu. „Cierpienie,

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA
ROKU ŚWIĘTEGO
R Z Y M
5 - 13 sierpień 1975

śmierć czy pustka przypierają wierzącego do muru — jak każdego. Jeżeli matka patrząca na zwioki dziecka wstanie w zmartwychwstanie, zmartwychwstanie dziecka jej nie zwróci”, da jednak sens tej śmierci.

Nowy Świat Zmartwychwstania jest wiecznym stawaniem się, gdzie będziemy odkrywać:

Człowieka coraz większego
Boga coraz hojniej obdarzającego
Piękno coraz piękniejsze
Życie coraz żywniejsze
Światło coraz bardziej świetliste...
Jak żywiczna jasność niezmiernych
obszarów

kontemplacji” (P. Talec).

„Kto pożywa moje ciało i pije moją krew ma życie wieczne, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54).

To nie bilet wstępu. Nie ubezpieczenie na wypadek śmierci. To wzięcie przez Eucharystię życia Twego, Panie, które jest życiem na wieki, pełnym bogactwa i szczęścia. To zjednoczenie się z Tobą, które będzie trwało na wieki. To przedłużenie miłości dzisiejszego i jutrzejszego mego serca, obcowania z Tobą serdecznego, modlitewnego dialogu, zwierzeń, świadczeń wzajemnych.

Roman Duda OMI.

Moc Chrystusa Zmartwychwstałego przejawia się na różny sposób we wszystkich, którzy za naszych czasów nie ulegli pokusie zapewnienia sobie względów wojującego bezbożnictwa, obiecującego swoim zwolennikom różnego rodzaju korzyści doczesne. My ludzie wierzący wiemy, że obietnice bezbożnictwa są tylko pokusami usiłującymi ponownie podbić nas w niewolę, z której wyzwolił nas Chrystus. Łącząc się z Nim wśród ucisku i prześladowań tego świata idziemy z całą pewnością do ostatecznego z Nim zwycięstwa. Stąd więc Katolicki Naród Polski w kraju i zagranicą wśród wielu udręk życiowych daje wytrwale świadectwo swej wiary Chrystusa Zmartwychwstałego oraz w ostateczne zwycięstwo wszystkich, którzy w Nim położyli swoje nadzieje. Wytrwale znoszenie przeciwności i prześladowań w łączności z Chrystusem przez naszych rodaków szczególnie tych, którzy przeżywają na rozległych obszarach Rosji jest widocznym przejawem wiary w zmartwychwstanie i działaniem jego mocy już w doczesnym życiu chrześcijan. Świadomość tego niechaj napelni was radością i pokojem Bożym do którego zwoła was Chrystus Zmartwychwstały.

Polecam was Miłosierdziu Bożemu i dobroci Niepokalanej Matki Kościoła oraz życząc wam Radosnych Świąt i wszelkiego dobra błogosławię was wszystkim w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Ks. bp Władysław Rubin
(Z orędzia wielkanocnego 1975).

W Księdze Wyjście znajdujemy opis powołania Mojżesa do wielkiego zadania. Z woli Boga ma on wyprowadzić Naród Żydowski z niewoli egipskiej i zaprowadzić do ziemi obiecanej. Gdy Bóg objawił Mojżeszowi wolę swoją. „Mojżesz rzekł Bogu: „Oto pójde do synów Izraela i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?”. Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JA JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela „JA JESTEM” posłał mnie do was”... To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia” (Wj 3, 13-15).

W tych słowach Bóg określił swoją wieczność i swój sposób istnienia. Bóg jest. W tych dwóch słowach tkwi tak wielka treść, że wydaje się prawie niedostępna naszym ludzkim zdolnościom pojmowania. Skoro jednak zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga, może przymioty ludzkiego ducha ułatwią nam zrozumienie przymiotów Boga, który jest czystym duchem.

Zróbmy małe doświadczenie. Na chwilę zapomnijmy gdzie jesteśmy. Zamknijmy oczy i starajmy sobie przypomnieć wczorajszy dzień, wszystko co wczoraj robiliśmy. Cofnijmy się jeszcze dalej wstecz. Przypomnijmy sobie ostatnie święta Bożego Narodzenia: podarki jakie otrzymaliśmy, te które innym daliśmy... Albo przypomnijmy sobie jakieś ważne wydarzenie z życia, może z czasów wojny, może dzień naszego ślubu, może urodziny dziecka... Zamknijmy oczy i jak najmocniej starajmy sobie to wszystko wyobrazić.

Okaze się wtedy, że to co wczoraj, przed kilku miesiącami, albo nawet kilka lat temu — staje w naszej pamięci jak żywe. Na nowo to samo przeżywamy, ze wszystkimi szczegółami. Dla ducha naszego te przeżycia wcale nie przeminęły, one w dalszym ciągu są.

Zróbmy jeszcze jedno doświadczenie. Zacznijmy myśleć o świętach Zmartwychwstania Pańskiego. Drugi dzień Wielkanocy jest wolny od pracy. Jakże plany robimy na ten dzień? A może już o letnich wakacjach pomyśleliśmy? Może o pracy w ogródku czy w polu. A może ktoś jest zakochany i bardzo często myśli o bliskim małżeństwie, o tych wszystkich planach na przyszłość. Te

myśli do tego stopnia są silne, że zupełnie zapomina gdzie jest. W duchu przeżywając to co dopiero za kilka dni czy tygodni będzie, uobecniamy przyszłość. Dla ducha to, co dopiero będzie już teraz jest.

Okazuje się, że nasz duch również panuje nad czasem, nie jest zależny od czasu. Owo panowanie ducha nad czasem nieraz jest tak silne, że człowiek zupełnie zapomina o ciele. Np. gdy kładam do modlitwy, gdy jestem na mszy św. w kościele — czasem nachodzą na mnie tak silne roztargnienia, że zupełnie zapominam o świecie. Nawet nie wiem jak msza św. przemija, jak mijają długie chwile. W duchu tak silnie przeżywam jakąś rzeczywistość, że całkowicie zapominam o tym gdzie jestem i co robię. To co duchem przeżywam w takich chwilach jest bardziej rzeczywiste, niż istnienie w ciele.

Dla ducha nie istnieją przerwy w czasie. To, co w czasie jest na kawałki rozbite i podzielone, duch potrafi w jedną całość łączyć. Np. poszczególne odcinki jakiegoś filmu seryjnego w telewizji.

Innymi słowy duch nie podlega czasowi. Dla ducha nie ma ani wczoraj ani jutro. Dla ducha, zarówno wczoraj, jak dziś i jutro — jest. To co w wymiarze człowieka i w wymiarze czasu wczoraj było, albo jutro będzie, — to wszystko w wymiarze ducha j e s t.

Jakkolwiek duch człowieka może wyjść poza granice czasu, to jednak człowiek ma również ciało. Dlatego duch jego nie jest zupełnie wolny, a człowiek jako taki podlega czasowi. Natomiast Bóg jest czystym duchem. Żadne ciało go nie krępuje. Dlatego objawiając się Mojżeszowi, Bóg mówi o sobie: „Ja jestem, który jestem”.

W Bogu nic nie przemija. Bóg jest i w Bogu wszystko jest. Dlatego pamiętając o tych możliwościach jakie nawet ludzki duch posiada, możemy powiedzieć że u Boga wszystko jest. Zarówno stworzenie świata jak i potop. Narodzenie Pana Jezusa i męka Jego. Moja śmierć i koniec świata. Bóg jest czystym duchem. Dla Boga nic nie przeminało ani nie przemija. Wszystko jest. Obietnice dane Abrahamowi, ofiara Izaaka, Zwiastowanie Maryi Pannie, Ostatnia wieczerza, wszystko jest. Św. Piotr mówi: „U Boga jeden dzień znaczy tyle co tysiąc lat, a tysiąc lat jak

jeden dzień”. A w psalmie 89 czytamy: „Tysiąc lat w oczach Twoich, to jak wczorajszy dzień co minął”.

Bóg, jako czysty duch, nie podlega żadnym wymiarom czasu. Bez początku i bez końca Bóg jest. Ale, iako duch, Bóg również nie podlega wymiarowi przestrzeni. Jak przed chwilą duchem wędrowaliśmy nieskrępowani czasem, podobnie duchem możemy wędrować również w przestrzeni. W jednej chwili duchem możemy się przenieść w najdalsze strony świata, do naszych bliskich w Polsce czy w Ameryce. Duchem możemy w jednej chwili znaleźć się w Rzymie i w Londynie.

Jeżeli duch ludzki, mimo, że jest skrópowany ciałem, ma takie możliwości to Bóg, który jest czystym duchem, niczym nie jest skrópowany: jest wszechobecny.

To wszystko co mówiliśmy o wieczności Boga (który nieustannie, wszędzie oraz równocześnie jest) dotyczy również wszystkich czynów Boga. Albowiem czyny ducha mają te same cechy i właściwości jakie duch posiada. Jeżeli zaś Duch jest wieczny i wszechobecny, takie same są czyny Jego.

Ks. Witold Kiedrowski.

MODLITWA Powszechna NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

W radości świąt wielkanocnych, prosimy Boga o wiarę w Zmartwychwstałego dla wszystkich.

1) Ojczy nasz, prosimy Cię za nowo ochrzczonych, aby pozostali wierni Ewangelii, wzrastając w nowym życiu.

2) Boże nieskończenie dobry, utwierdź w wierze wszystkich ochrzczonych, aby pokusa niewiary nie wyrządziła im szkody.

3) Ty, który posłałeś Syna na okup ludzkiej winy, spraw, aby Jego zwycięstwo nad śmiercią przemówiło do serc i umysłów niewierzących.

4) Przymij nasze błaganie za cierpiących, aby czerpali radość z tajemnicy Zmartwychwstania.

5) Ojczy w Trójcy Św. polecamy naszą wspólnotę, aby jej radość była znakiem obecności Jezusa Zmartwychwstałego.

Zostań z nami Panie Zmartwychwstały i spraw, abyśmy dzielili z wszystkimi braćmi, naszą wiarę i naszą radość wielkanocną. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.

Le Swiato KATOLICKIEGO

KS. ARCYBP L. POGGI W POLSCE

25 lutego br. przybył do Warszawy ks. arcybp Luigi Poggi, nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, przewodniczący stałej grupy roboczej Stolicy Apostolskiej dla kontaktów z Rządem PRL. Ks. Arcybiskup, zgodnie z zaproszeniem wystosowanym do niego przez Ks. Prymasa, pozostanie w Polsce około miesiąca. W tym czasie odwiedzi Gniezno, Poznań, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Kraków i Częstochowę. Arcybp Poggi złożył w Warszawie na ręce min. Olszowskiego listy akredytujące i wymienił poglądy na problem stosunków kościelno - państwowych. Problemy te, dotąd nie rozwiązane, poruszone zostały na Konferencji Episkopatu Polski 26 listopada 1974, m. in. trudności w katechizacji dzieci i młodzieży, brak równych praw obywatelskich dla katolików, dyskryminacja społeczna, kulturalna i polityczna, brak swobody w przedstawianiu Stolicy Apostolskiej kandydatów na biskupów, itp.

MODŁY O BEATYFIKACJĘ BPA M. KOZALA

We wszystkich kościołach diecezji wrocławskiej odbyły się modlitwy o rychłą beatyfikację sługi Bożego biskupa Michała Kozala. Była to 32 rocznica jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym w Dachau. Biskup sufragan wrocławski Michał Kozal został aresztowany przez gestapo po wkroczeniu wojsk niemieckich do Włocławka. Osadzony najpierw w więzieniu we Włocławku, a następnie poprzez różne obozy przejściowe został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie poddany był wraz z wielu kapłanami licznym szykanom i maltretowaniu. Życie zakończył 26 stycznia 1943 r., zabity śmiercionośnym zastrzykiem.

AMNESTIA

Z OKAZJI ROKU ŚWIĘTEGO

Hiszpańska krajowa komisja „Sprawiedliwość i Pokój” postanowiła zwrócić się do gen. Franco, z petycją domagającą się, aby z okazji Roku Świętego ogłosił amnestię dla więźniów i ucho-

dźców politycznych. Petycję podpisało 160 tys. osób.

Ze swej strony, stała komisja episkopatu hiszpańskiego, poinformowała, że ks. kard. Tarazona, zamierza przedłożyć szefowi państwa prośbę w sprawie ułaskawienia.

Równocześnie wychodzący w Madrycie, katolicki dziennik „Ya”, w artykule redakcyjnym zwraca się do gen. Franco o podjęcie aktu „politycznego przebaczenia”, podobnie jak to miało miejsce w roku 1949, z okazji poprzedniego Roku Świętego.

SERIA MONET

Z OKAZJI ROKU ŚWIĘTEGO

Z okazji Roku Świętego mennica watykańska wyda serię monet. Ukazane na nich zostaną takie tematy jak: powrót syna marnotrawnego, chrzest ludzi, ufność człowieka wobec Boga, pojednanie z Bogiem, pojednanie wśród braci, zaufanie Boga wobec człowieka nękanego przez zło.

Przyjaciółom,
Czytelnikom
i Współpracownikom
serdeczne życzenia
z okazji

Świąt
Zmartwychwstania
Pańskiego

składa

Głos Katolicki.

LATA ŚWIĘTE

Ekspozycje historyczna na temat lat świętych począwszy od 1300 roku przedstawił dziennikarzom kard. Antonio Samoré, bibliotekarz i archiwista Świętego Kościoła Rzymskiego. Ekspozycja ta, która obejmuje ponad 170 unikalnych dokumentów, została otwarta przez Papieża Pawła VI w dniu 7 lutego br. Wkrótce udostępniona zostanie publiczności.

PIELGRZYMKĄ DO OBOZU W OŚWIECIMIU

W 30 rocznicę wyzwolenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu odbyła się pielgrzymka byłych więźniów do katedry św. Jakuba w Szczecinie. Ks. bp Gatecki odprawił msze św. w intencji byłych więźniów i pomordowanych w obozie oraz wygłosił homilię.

STALI DIAKONI

Około 260 stałych diakonów pracuje obecnie w Niemczech Zach. Do r. 1977 będzie ich ok. 500. Dla 159 obecnie działających diakonów jest to drugie zajęcie, natomiast dla 101 — podstawowe źródło utrzymania. Ankieta przeprowadzona przez władze diecezjalne wykazała, że 14 diecezji dąży do dalszego rozwoju diakonatu, a 5 diecezji nie popiera tej inicjatywy. Ocena pracy diakonów ze strony parafii jest pozytywna.

FILM O PAPIEŻU PAWLE VI

Produkcję filmu o Pawle VI rozpoczęła francuska wytwórnia filmowa Buttes Chaumont. Film ma ukazać sylwetkę obecnego Papieża, mechanizmy funkcjonowania papieżstwa i jego przemiany oraz codzienne życie w Watykanie. Ambicją twórców filmu jest przeanalizowanie dotychczasowych osiągnięć Kościoła, a także ukazanie jego perspektyw rozwojowych.

Ciekawostką jest, że cały zespół realizatorów będzie musiał pracować w strojach wizytowych, ponieważ przepisy watykańskiego protokołu wymagają, aby osoby rozmawiające z Papieżem, lub znajdujące się w jego otoczeniu, nosiły odpowiedni strój.

MAŁA ENCYKLOPEDIA ŚWIĘTYCH

ukazała się w wydawnictwie Larousse we Francji. Autorem słownika jest Pierre Pierrard. Jednotomowe dzieło, liczące 224 strony, uwzględnia nowy kalendarz rzymski, obowiązujący od 1 stycznia 1970 r. Autor nie ograniczył się do przedstawienia sylwetek świętych, lecz uwzględnił również epokę, środowisko, warunki społeczne i polityczne w jakiej działali.

NASZ DOM

Przypomniał mi się dziwny monolog starego pana po burzy nad rozwaloną altaną w parku i spytałam:

— Czy temu synowi jest na imię Adam?

— Zdaje mi się, że tak. Nawet na pewno tak, bo i mój brat nieboszczyk miał to imię, a ojciec mówił, że na pa miątkę panicza.

Zanim się rozeszłyśmy, zapytałam jeszcze:

— Jak się miewa pani mąż?

— Dziękuję, wrócił do pracy na kolei. Jeździ często do Warszawy — dodała ciszej. — Rozumiesz, że na wypadek klęski Niemców kolejarze chcą być na swoich stanowiskach...

Opowiadanie Janowej utkwiło mi silnie w pamięci. Przypomniał mi się wiszący w salonie portret bardzo pięknej pani w białej sukni z małym czarnookim chłopczkiem na kolanach. Czyżby to była rodzina naszego pana?

Jednego dnia zapytałam starego pana, kogo przedstawia portret w salonie.

— To moja żona i syn. Oboje dawno umarli — odpowiedział takim głosem, że nie śmiałam pytać więcej.

Za nic w świecie nie chciałam uczynić mu przykrości swoim natręctwem. Był przecież tak dla nas dobry, zawdzięczaliśmy mu tak wiele! Patrząc na roześmiane, opalone twarze dzieciaków, na ich radość, kiedy zgłodniałe, zachwycone przybiegały na posiłki z zabaw w cienistym parku, myślałam, że tak dobrze nie byłoby im nigdzie — chyba... w Naszym Domu.

Stary dwór nie miał tak pięknego otoczenia jak nasza dawna siedziba, bo nie leżał w górach ani nad rzeką, ale posiadał duży piękny park na skraju pól i słoneczny sad pełen owoców. Nie opadał zaczynał się duży las. Chodziłszy do niego kilka razy w niedzielę. Chłopcy zbudowali tam szałas z gałęzi na wzór dawnych stawianych w pobliżu Naszego Domu, wymalowali na desce napis „Nasz Dom”. Dla młodszych dzieci była to wyjątkowa gratka; starsi chłopcy bawili się wówczas z nimi, a to nie zdarzało się codziennie.

Wicek i Tomek mieli już po szesnaście lat i uważali się za dorosłych. Urosli bardzo ostatniej zimy, mieli swoje własne sprawy. Nie utraciłam ich przyjaźni i zaufania, ale przebywając z konieczności wciąż z dziećmi, nie mogłam brać udziału w ich życiu poza domem. Zauważyłam natomiast tajemnicze znikanie na całe godziny i wizyty różnych starszych i młodszych chłopców, którzy przy nas nigdy nie mówili, po co przychodzą.

Pewnego dnia zapytałam:

— Czego chcą od was ci znajomi?

— Nie możemy ci tego powiedzieć — odrzekł Tomek.

— Nie gniewaj się, Jagódko. Kiedyś dowiesz się wszystkiego.

Minęła druga zima przy nauce i pracy, nadeszła wiosna 1941 roku, a wojna nie tylko nie była skończona, ale dawała się coraz więcej we znaki. W mieście przybyło Niem-

ców, panoszyli się coraz bezwzględniej, byli coraz bezczelniejsi. Tylko dla nich były ładne domy i duże sklepy, tylko dla nich park i boisko koło szkoły, tylko dla nich biały chleb i masło. Zupełnie jakby nieproszony gość spychał w kąty i wyrzucał z domu prawowitego właściciela. Jeszcze gorsze były aresztowania wśród młodzieży i starszych. Obawiałam się o naszych chłopców, kiedy długo nie było ich widać z miasta. Takich młodych jak oni Niemcy łapali i wywozili na roboty. Drożyna szalała, coraz trudniej było związać koniec z końcem. Smutno więc zapowiadała się ta wiosna.

Któregoś ranka wybrałam się do miasta, aby kupić trochę masła od gospodyń wiejskich przemykających cichym w obawie przed Niemcami do znajomych polskich domów. Dzieciaki pozazębiały się biegając bosy koło domu — że to już niby wiosna — i coraz to któreś kaszlące i kichające pozostawało w łóżku. Musiałam odżywić je bardziej solidnie.

Kiedy przechodziłam koło dworca kolejowego, przybył właśnie pociąg i podróżni opuszczali stację. Na końcu ciągnęły osoby obciążone ciężkimi tobołami. Jedną z nich zatrzymała się przy mnie, aby odpocząć. Ze zdziwieniem poznałam Janową. Pospieszyłam z pozdrowieniem i wyjęłam jej z rąk ciężką walizkę.

— Wraca pani z podróży?

Janowa była bardzo zmieniona. Jej ładna twarz zszarzała i zwiędła, nawet głos brzmiał inaczej.

— „Podróżuję” tak co drugi dzień — mówiła — Jeżdżę z towarem do Warszawy. Handluję.

— A mąż pani? — zapytałam. — Czy już nie pracuje na kolei? Musi pani się tak męczyć?

Ruszyła naprzód bez słowa tak szybko, że ledwo mogłam za nią nadażyć. Po chwili doszedł mnie jej głos:

— Jana nie ma w domu od dwóch miesięcy. Była wyspa wśród kolejarzy. Zabrali dwudziestu z naszej okolicy. Najpierw trzymali ich w więzieniu, potem gdzieś wywieźli w nieznanym kierunku. Podobno do obozu. Zostałam sama z dziećmi. Wzięłam się do handlu...

Zrobiło mi się tak ciężko na sercu, że z trudem wlokłam się za Janową. Kiedy żegnałyśmy się przed jej domkiem, zarzuciłam jej ręce na szyję i zawołałam z głębi serca:

— Kochana pani Kasiu, czy nie mogłabym pani pomóc?

Rozpłakała się i mocno tuląc powiedziała:

— Bóg ci zapłać, Jagódko. Jan często wspominał ten wieczór, kiedy odprowadzał was do starego pana. Mawiał, że jesteście bardzo dzielne dzieci. Tak odważnie poszłiscie wtedy sami... On stał jeszcze długo i nasłuchiwał, czy nie będzie wam potrzebny. No, bądź zdrowa, Jagódko. Dziękuję ci. Zajrzyj kiedy do nas.

Chodziłam dwa razy tego lata do domu Janowej, ale nie udało mi się jej zastać ani razu.

Tymczasem i na mnie spadło ciężkie zmartwienie.

Stary pan zachorował nagle. Jeszcze wieczorem pomagał nam zrywać jabłka, podsadzał Bobusia na gałęzie, był wesoły, a na drugi dzień wstając z łóżka upadł i nie mógł się poruszać. Wezwany lekarz stwierdził atak paraliżu i polecił wezwać rodzinę.

— Nie mam żadnej rodziny — powiedział stary pan — tylko te dzieci...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Obchody Roku Świętego 1450

Pamiętniki i kroniki z XV wieku pozwalają niemal w szczegółach odtworzyć pamiętne obchody Roku Świętego 1450 w Rzymie.

Jubileusz ten, ogłoszony przez papieża Mikołaja V przyjęty został z wielkim entuzjazmem. Spodziewano się więc wielkiego napływu wiernych. Pod koniec 1449 roku „kurierzy” zostali wysłani do głównych miast północnych Włoch. Mieli oni prowadzić pielgrzymów i spieszyć im z pomocą. W Rzymie zaczęto przygotowywać rezerwy żywności. Najbliższe jednak wydarzenia przeszły wszelkie przewidywania. Pielgrzymi napływali nieustannie falą już od początku grudnia 1449 roku.

„Droga z Florencji do Rzymu — pisze Vespasiano — jest nieustannie zapełniona. Pielgrzymi, nihy mrowki przybywają do świętego miasta. Ten, kto to widzi przeżywa coś wspaniałego”. W samym Rzymie piekarnie nie nastarczają za zapotrzebowaniem i zaczyna brakować chleba.

Bulla papieska określająca warunki zyskania odpustu jubileuszowego nakazywała, oprócz spowiedzi i Komunii św., odwiedzenia czterech bazylik rzymskich: bazyliki św. Piotra, św. Pawła, św. Jana na Lateranie oraz bazyliki Matki Bożej Większej (Santa Maria Maggiore). Jedno nawiedzenie nie wystarczało. Ustalono, że mieszkańcy Rzymu mają dokonywać tych czterech nawiedzeń codziennie przez 30 dni, „paesani”, tzn. Włosi — przez 15 dni, a pielgrzymi przybyli spoza Alp — przez 8 dni z rzędu.

Warunki te, przynajmniej w niektórych miastach, nie mogły być spełnione z przyczyn obiektywnych. Z powodu olbrzymiego napływu wiernych oraz trudności związanych z zapewnieniem przybyłym wyżywienia, papież Mikołaj V zdecydował tymczasowo skrócić ilość nawiedzeń dla pielgrzymów spoza Rzymu do trzech dni.

Największe nasilenie wiernych trwało od Bożego Narodzenia 1449 roku do końca stycznia 1450 roku. Następny miesiąc wydawał się nieco spokojniejszy, być może wpłynęły na to zimowa pora roku i związane z nią trudności drogowe. Ale czyżby Rok Święty miał trwać tylko jeden miesiąc?

W okresie Wielkiego Postu, tzn. od połowy marca nasilenie pielgrzymów wzrasta znowu. Ktoś ze współczesnych porównuje ich do plagi szarańczy. Bra-

kuje noclegów. A było przecież w Rzymie — według Rucellai — ponad półtora tysiąca gospód i zajazdów lecz i to okazało się niewystarczające. Wielu pielgrzymów, którzy nie znaleźli dachu nad głową nocowało pod gołym niebem. Całe szczęście, że pogoda dopisała i było to możliwe. Podczas Wielkiego Tygodnia napływ wiernych był tak wielki, że na moście św. Anioła, jedynym, który prowadzi do bazyliki św. Piotra, trzeba było zorganizować służbę porządkową, aby ułatwić przepływ tłumów. Wielu pielgrzymów gubi się. „Jeden zgubił swego ojca, drugi stracił z oczu dzieci, inny przyjaciół, towarzyszy podróży; nawoływano się wzajemnie, szukano, aż żal było patrzeć” — pisze Paolo dello Mastro.

Wielkanocny napływ pielgrzymów trwa aż do maja. W dniu Zielonych Świąt, 24 maja papież ogłasza kanonizację św. Bernardyna z Sieny i dzień ten staje się jednym z najważniejszych w Roku Świętym. Święty Bernardyn był słynnym kaznodzieją, znano go i słuchano we wszystkich miastach włoskich. Wielu ludzi, uczestników pielgrzymki, znało go osobiście. Św. Bernardyn zmarł w 1444 roku w Akwilei. Ceremonia kanonizacyjna była bardzo uroczysta, sam papież znający kiedyś proroka osobiście, z wielkim nabożeństwem ogłosił nowego świętego.

Zaraza. Wraz z nadejściem lata nasilenie pielgrzymów nieco zmalało. Rzym, okolice miasta oraz Toskanię i Lombardię opanowała epidemia dżumy. Choroba dziesiątkowała mieszkańców Włoch już od dziesięciu lat, a w maju 1450 r. pojawiła się na nowo. Letnie upały, przeludnione miasto i złe warunki higieniczne jeszcze bardziej przyspieszały jej czarne żniwo.

Paolo della Mastro pisał: „Notowano wśród mieszkańców Rzymu bardzo wysoką śmiertelność. Epidemii uległo wielu Rzymian i pielgrzymów. Ludzie umierali wszędzie. Wszystkie szpitale, kościoły i domy pełne były dotkniętych zarazą i umarłych. Nie nadążano grzebać zmarłych. Na drogach Toskanii i Lombardii można było oglądać jedynie trupy. Wielu nie potrafiło uszanować zwłok, zmarli pielgrzymi padali ofiarą kradzieży.”

Epidemia opanowała także dwór papieski, mimo tego papież Mikołaj V nie wyjechał z Watykanu. Swoją siedzibę

opuścił dopiero 15 lipca i spędził lato w Fabriano... Zaraza z wolna ustępowała. Papież powrócił do Rzymu. Pielgrzymi zaczęli napływać na nowo. Według notatek tego samego kronikarza, Paolo della Mastro, była ich taka ilość, że „wszystkie domy Rzymu przyjmowały przybyłych, ale i tego było mało. Wielu nie znajdowało noclegu, choć zgadzali się zapłacić za niego każdą cenę”.

Napływ pielgrzymów był tak silny, że papież mając na względzie bezpieczeństwo nawiedzających zmniejszył jeszcze ilość nawiedzeń bazylik do dwóch dni. Odbywało się to niedzielnie w każdą sobotę i niedzielę, następnie w bazylicy św. Piotra wystawiano relikwie Chusty św. Weroniki i papież udzielał zebranych błogosławieństwa z odpustem zupełnym. W ten sposób — jak pisze kronikarz — Rzym pustoszał w każdą niedzielę po południu, by zapełnić się znowu w najbliższą sobotę.

W ostatnim tygodniu wielkiego jubileuszu, 19 grudnia, wydarzył się tragiczny wypadek. Tego właśnie dnia w bazylicy św. Piotra wystawiono relikwie Chusty św. Weroniki, a pielgrzymi otrzymali błogosławieństwo papieskie. Po skończonym nabożeństwie ogromny tłum opuszczał bazylikę. Kierowano się w stronę mostu św. Anioła, by przejść Tybr i dostać się do miasta. Nagle na moście spłoszyły się konie jednego z powozów. Ogromne zamieszanie wśród tłumu zupełnie zablokowało przejście przez most. Niemożliwym było powstrzymać wielką ciżbę ludzi wychodzącą z bazyliki. Wiele ludzi znalazło śmierć pod nogami zdeorientowanego tłumu. Tłok był przerażający i nie do opanowania. Sytuację uratowano tym, że zamknięto bramę prowadzącą na most i przecięto rzekę wychodzących z niej pielgrzymów. Rozmiary wypadku były wstrząsające — straciły życie 172 osoby, nie wiadomo ile utonęło w nurtach rzeki. Wszystkie ofiary znalazły miejsce wiecznego spoczynku na Campo Santo, taka była decyzja papieża Mikołaja V.

Przygody pielgrzymkowe. Do Rzymu przybyli mieszkańcy prawie z całej Europy. W 1450 r. Rzym gościł około miliona pielgrzymów z Francji, Niemiec, Węgier, Hiszpanii, Portugalii i oczywiście Włoch. Ilość mężczyzn była większa niż kobiet, chyba ze względu na trudności drogowe.

Podróż do Rzymu przez Alpy, Lombardię i Toskanię jest bardzo trudna. Bogatsi podróżowali konno, biedniejsi

zaś przybywali piechotą. Jako ciekawostkę należy zanotować, że w 1450 roku po raz pierwszy zobaczono w Rzymie bardzo nowoczesne, jak na owe czasy, węgierskie karoco. Wielu bogatych zagranicznych przybyszów zostało ograniczonych ze swojego mienia, wielu utraciło życie. Żadne jednak z opisywanych wyżej zdarzeń nie jest w stanie powstrzymać napływających coraz bardziej wiernych. Pielgrzymi przybywają do świętego miasta, aby uzdrowić swoje dusze w spowiedzi świętej. W bazylikach i w każdym kościele nie brakuje spowiedników, można spowiadać się w swoim ojczystym języku — po francusku, niemiecku, angielsku, także narzeczem, używanym w Katalonii czy Bretonii.

Jeden z pielgrzymów, bogaty kupiec z Florencji, Giovanni Rucellai pozostawił po sobie zapiski dotyczące jego pobytu w Rzymie. Píše on, że aby zyskać odpust jubileuszowy potrzeba „spowiedzi, żalu i zadośćuczynienia oraz od czuwać prawdziwy wstręt do grzechów, odprawić także pokutę, którą spowiednik nałożył. Dopiero wtedy, bez najmniejszej zmyły grzechowej w sercu można rozpocząć nawiedzanie bazylik. Taka spowiedź uwalnia cię od mąk piekielnych, a przez jubileuszowy odpust zostają odpuszczone kary czyścicowe”.

Inny znów pielgrzym, Piotr Chastellain, z pochodzenia Francuz lub Flamand stworzył poetycki opis swej podróży do Rzymu. Autor poematu przez wiele lat żył bardzo ubogo. Żadne zajęcie, którym się parał nie przyniosło mu ani szczęścia ani pieniędzy. W 1450 roku zdecydował się odbyć pielgrzymkę do Rzymu. Miał wówczas 42 lata. Podróżował konno, razem z napotkanym po drodze towarzyszem. Pewnego dnia zgubny nałóg karciany pozbawił ich wszystkiego co posiadali. Z niespokojnym sercem i pustymi rękami przybywają w końcu do Wiecznego Miasta. Piotr znając dużej nocy u bogatego mieszczanina pochodzącego ze Sieny, któremu odpowiada usposobienie Piotra, jego pełne gracji i kurtuazji zachowanie. W domu mieszczanina przebywa także powalony przez chorobę jakiś szlachcic. Ponieważ Piotr posiada również umiejętności lekarskie, przygotowuje lekarstwo i szlachcic po pewnym czasie powraca do zdrowia. Uszczęśliwiony hojnie nagradza Piotra. Skończyły się więc kłopoty finansowe i nasz bohater może nadal pozostać w Rzymie. Chastellain nie wspomina prawie wcale w swojej opowieści o obchodach Roku Świętego w

Rzymie, a najczęściej miejsca poświęca opisom zabytków i budowli, które go urzekły... W końcu jednak pisze o niezmiernym Bożym Miłosierdziu, które przywróciło mu sens życia, a jego stracony czas zamieniło na czas odnaleziony...

Papież Mikołaj V umiera w 1455 roku. Z perspektywy lat, które ubiegły od zakończenia Roku Świętego mógł on

wszakże ocenić go i uczynić pewien bilans: Rok Święty był sukcesem. Pamiętając wygnanie papieża do Avignonu, przywrócił on Rzymowi autorytet. Rzym stał się przyszłością Kościoła katolickiego. Rok Jubileuszowy 1450 był rokiem odnowy duchowej dla całego świata chrześcijańskiego i rozpoczął dla Rzymu okres wielkiego i nieustannego rozkwitu i rozwoju.

I.U.B.

Kalendarium Roku Świętego 1975

W Wielkim Tygodniu odbyły się następujące uroczystości w ramach obchodów Roku Świętego:

23 marca. Niedziela Palmowa. W Bazylice Św. Piotra papież dokonał tradycyjnego poświęcenia palm oraz poprowadził procesję z palmami wokół placu Św. Piotra. W tej uroczystości głównie uczestniczyła młodzież.

27 marca. Wielki Czwarek. Ojciec św. przewodniczył liturgii wielkoczwartkowej oraz dokonał ceremonii umywania nóg.

28 marca. Wielki Piątek. Papież przewodniczył obrzędowi liturgicznym w Bazylice Św. Piotra. Późnym wieczorem zaś poprowadził nabożeństwo Drogi Krzyżowej wokół Koloseum.

29 marca. Wielka Sobota. W tym dniu również Ojciec św. przewodniczył uroczystościom liturgicznym oraz udzielił Chrztu św. grupie dorosłych katechumenów.

30 marca. Niedziela Zmartwychwstania. O godzinie 11.00 Ojciec św. celebrować będzie uroczystą Mszę św., a o godz. 12 udzieli apostołskiego błogosławieństwa „Urbi et orbi”.

KWIECIEŃ

6 niedziela — O godz. 10.00 w Bazylice św. Piotra uroczystość jubileuszowa poświęcona sportowcom.

13 niedziela — O godz. 10.00 w Bazylice Św. Piotra Msza św. w intencji powołań kapłańskich i zakonnych. Uroczystości jubileuszowe poświęcone alumnom seminariów duchownych.

27 niedziela — O godz. 10.00 w Bazylice św. Piotra **beatyfikacja** Cesare da Bus.

MAJ

1 czwartek — O godz. 10.00 w Bazylice św. Piotra Msza św. i uroczystość jubileuszowa dla wszystkich ludzi pracy.

8 czwartek — Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

11 niedziela — O godz. 10.00 w Bazylice św. Piotra Msza św. i uroczystość poświęcona twórcom kultury, teatru, dziennikarzom.

18 niedziela — Zielone Świątki — o godz. 10.00 uroczysta Msza św. u św. Piotra z okazji Kongresu Maryjnego.

29 czwartek — Boże Ciało — popołudniu na placu św. Piotra Msza św. poświęcona procesją eucharystyczną. Wezwanie do całego świata w imię braterstwa.

CZERWIEC

3 wtorek — Godz. 10.00 — w Bazylice św. Piotra Msza św. żałobna w intencji Papieża Jana XXIII.

29 niedziela — Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. O godz. 18.00 w Bazylice św. Piotra uroczystość poświęcona 12 rocznicy koronacji Papieża Pawła VI.

LIPIEC

— W ciągu miesiąca lipca przewiduje się jedną uroczystość **kanonizacyjną**.

SIERPIEŃ

15 piątek — Uroczystość Wniebowzięcia NMP — o godz. 19.30 w Bazylice Santa Maria Maggiore uroczysta Msza św. celebrowana przez Papieża.

WRZESIEŃ

7 niedziela — O godz. 10.00 w Bazylice św. Piotra Msza św. dla kobiet w związku ze Światowym Rokiem Kobiet.

28 niedziela — O godz. 16.00 w Bazylice św. Piotra uroczystość jubileuszowa poświęcona chorym.

PAŹDZIERNIK

5 niedziela — Uroczystość NMP Różancowej — uroczystość w Bazylice św. Piotra z udziałem kongregacji, stowarzyszeń i ruchów maryjnych.

19 niedziela — Światowy Dzień Misyjny — w Bazylice św. Piotra **beatyfikacja**, m. in. **ks. bpa Eugeniusza de Mazenod**, założyciela Misionarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, oraz **matki Marii Teresy Ledóchowskiej**.

MOGA SZKODZIC. - W wielu krajach rozwiniętych występuje od pewnego czasu zjawisko farmakomanii - skłonności do nadmiernego (i tym samym zbędnego) zażywania środków leczniczych. Według brytyjskiego „Safety of Drugs Committee” (Komitetu Bezpieczeństwa Leków) w wyniku niewłaściwego, samowolnego stosowania leków umiera każdego roku w W. Brytanii co najmniej jedna osoba na każde 40 tys. mieszkańców tego kraju.

ROWER. - W Szwajcarii można na stacjach kolejowych wypożyczyć rower, odbyć nim wycieczkę i zostawić go na innej dowolnej stacji. Wydano nawet przewodnik dla rowerzystów, proponując im 45 tras rowerowych po kraju. Warto zaznaczyć, że młodzież korzysta ze znacznych ulg w opłatach, a ścieżki rowerowe pokrywają gęsto cały kraj.

TO NIE JEST ŚMIESZNE. - Dwudziestoletni Tim Hartley z Coon Rapids (stan Minnesota, USA) mówił bez przerwy w ciągu 144 godzin, bijąc tym samym o sześć godzin poprzedni rekord światowy w tej dziedzinie. W imprezie tej przyświecał mu szlachetny cel. Według określenia agencji młodzieńczej „napapla!” przesłał pięć tysięcy dolarów dla mieszkańców w jego miasteczku dwojga chorych na diabetyczną dzieci, których rodzice nie mogli spłacić długów zaciągniętych na leczenie.

NAJZDROWSI ...GRABARZE. - Naukowcy z uniwersytetu w Cleveland zrekonstruowali na podstawie rozlicznych badań lekarskich i statystycznych „model” człowieka, któremu nie grozi żaden zawal serca. Powinien on być wątłej raczej postaci, z zawodu dozorca parku, woźny w gminie lub grabarz. Powinien być całkowicie zadowolony ze swej pracy, nie mieć żadnych ambitnych planów, nie przejmować się i nie przeczekać. Nie może też mieć dużego apetytu. Winien odżywiać się głównie owocami, jarzynami i płatkami owsianymi, nie pić i nie palić. A co najważniejsze: nie będzie pod żadnym pozorem oglądał telewizji, słuchał radia i czytał gazet.

OBLACI MARYI NIEPOKALANEJ

Przed o. de Mazenod stanęło podwójne zadanie, które wypełnia z tym samym zapałem: przystosować do nowych potrzeb diecezję i rozwinąć nowopowstałe zgromadzenie. W Marsylii uchodzi za neokolonialistę, który chce zagarnąć wszystko dla swych misjonarzy, podczas gdy ci ostatni szemrzą, że przełożony za nadto ich zaniedbuje. Odradza się kryzys. Niektórzy oskarżają go nawet, że nowy zaszczyt przyjął dla zaspokojenia własnych ambicji. W ten sposób objęcie przez wujka stolicy biskupiej w Marsylii nie zabezpieczyło przyszłości Zgromadzenia.

Mnożą się wystąpienia... W pierwszy piątek grudnia 1823 r., po dniu spędzonym o chlebie i wodzie o. de Mazenod biczuje się do krwi na oczach swych synów duchowych. Wstrząśnięci tym współtowarzysze wzięli w garść. Uspokoilo się, ale problem pozostał. Żeby uchronić Zgromadzenie od nowych intryg, należało odwołać się do Rzymu. Założyciel, aczkolwiek „tak skory do zdecydowanych kroków”, waha się czy przedstawić swoje Zgromadzenie do aprobaty Rzymu. Myśli sobie czasem, że trudno uważać go za założyciela, bo jego Zgromadzenie jest zaledwie garstką biednych misjonarzy. Z tej rozterki wyprowadza go o. Albini: „Śmiało, niech Ojciec jedzie” — powiedział, popychając go. Założyciel udał się do Rzymu i przedstawił się papieżowi Leonowi XII.

Spotkał się z życzliwym przyjęciem, ale prócz ojcowskiej zachęty nie otrzymał żadnej nadziei na oficjalne zatwierdzenie. Prosi uparczywie, wie bowiem, że niezatwierdzenie Zgromadzenia równa się jego zniszczeniu, bo czyhający na jego zglubę biskupi francuscy, zdwoją wówczas swe wysiłki. Czy ten argument przekonał papieża? Nie wiadomo! Niemniej jednak pocieszył on od razu o. de Mazenod i wskazał na kroki jakie powinien przedsięwziąć.

Późniejsze dni ujawniły intencje Leona XII: „To Zgromadzenie podoba mi się; znam jego pozytywne oddziaływanie... Chcę je wyróżnić”. 17 lutego 1826 r., mimo niezycyliwej interwencji 3 biskupów francuskich, Zgromadzenie o. de Mazenod zostaje zatwierdzone pod nazwą „Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi”.

JESLI ZIARNO NIE OBUMBRZE...

O. de Mazenod pracował ponad siły. Toteż w maju 1829 r. podrapał ciężko na zdrowiu. Było to dla niego poważne ostrzeżenie, które jednak lekceważył i dalej podejmował posty, by karać „swe nędzne ciało”.

O. Tempier rozgniewał się i wystąpił na całkowity odpoczynek do Szwajcarii. W czasie podróży w lipcu 1830 r. dowiedział się o zdobyciu Algieru, które miało miejsce 5 tego tegoż miesiąca. Ucieszył się ogromnie sądząc, że teraz kontynent afrykański otworzy się być może dla działalności misyjnej jego synów. W Marsylii istny szwał. Przed handlem wielkiego portu otworzyły się nowe możliwości. Dostawy wojenne i transport wojska wypełniły już uprzednio niejedną sakiewkę. Wśród powszechnej euforii rozeszła się nagle wieść, że Karol X ratuje się ucieczką, a u władzy jest Książę Orleański. Rewolucja Lipcowa 1830 r. zaskoczyła i oburzyła o. de Mazenod. Z Fryburga, gdzie przebywał, sugeruje biskupowi Fortuné, by schronił się do Włoch, jeśli nadal nie chce uznać nielegalnego „Króla barykad”. Sam de Mazenod szuka jak najskuteczniejszych środków, by stawić czoła sytuacji stworzonej przez nowy rząd. W tym czasie ukazuje się dekret papieski Piusa VIII, który faktycznie uznaje Ludwika - Filipa, określając go mianem „króla bardzo chrześcijańskiego”.

Dekret ten uderzył w najbardziej osobiste i najgłębiej zakorzenione uczucia o. de Mazenod i wprowił go na moment w osłupienie. Spośród wszystkich wyzrzezeń, to należało do najtrudniejszych.

Jego arystokratyczna przeszłość, mentalność emigranta, temperament, bezkompromisowy umysł, kazały mu traktować religię katolicką i króla Burbonów jako rzeczy ściśle ze sobą związane, a tu nagle ktoś żąda, by je uważać za dwie różne sprawy. Straszliwy cios! Drżąc cały opanowuje się mimo wszystko: „Nie jest hańbą zmienić swój pogląd, kiedy Głowa Kościoła wydaje takie polecenie”.

Z nastaniem monarchii lipcowej Kościół francuski był zrazu nępany. W Marsylii niektórzy domagali się bezzwłocznie zniesienia biskupstwa, przynajmniej puźniejsi ks. Fortuné. Ten jednak, mimo swych 80-ciu lat, nie miał ochoty



Arcybp Fortuné de Mazenod.

na przedczesny pogrzeb. Zaalarmował bezpośrednio papieża ukazując mu obraz całej sytuacji, odpowiednio w czarnych kolorach. Następnie zaproponował skuteczne lekarstwo: podniesienie o. de Mazenod do godności biskupa. Podstępny starszek nie omieszkał sprecyzować, że należałoby go mianować biskupem „tytułarnym”, aby udaremnić manewry rządu francuskiego, który nie był zainteresowany wyborem biskupa nie wynikającym z konkordatu. Jego Ekscelencja kończy: „ten biskup ulżyłby mi w pracy, a po mojej śmierci udzielałby święceń kapłańskich... w oczekiwaniu, że lepsze czasy pozwolą Jego Świątobliwości wyznaczyć memu kościółowi nowego następcę”.

Po dokładnym zastanowieniu, Papież i Kuria Rzymska uznali prośbę za odpowiednią i pokierowali całą sprawą bardzo zgrabnie, w jak największej tajemnicy przed rządem francuskim, który nie omieszkałby zgłosić swego weta, gdyby się o tym dowiedział. Dając awans człowiekowi odważnemu jakim był o. de Mazenod, Rzym chciał wy badać rzeczywiste zamierzenia monarchii lipcowej. Tym samym jednak narażono nowowybranego na zemstę władz cywilnych. O. de Mazenod, który w międzyczasie udał się do Rzymu, został o tym wyraźnie uprzedzony Mając poparcie Kurii Rzymskiej, zainteresowany nie cofa się. Czy rozważył jednak wszelkie konsekwencje swej wspaniałomyślności? Oj-

ciec św. postąpił zgodnie z prawem. O. de Mazenod nie może go zawieść, tym bardziej, że będąc zagorzałym obrońcą autorytetu Stolicy Apostolskiej, sprzeciwiał się stanowczo ingerencji rządu francuskiego w nominację biskupów „tytułarnych”... 1 października 1832 r. Grzegorz XVI mianuje o. de Mazenod biskupem.

Po powrocie bpa de Mazenod do Marsylii, Thomas, czujny prefekt Bouches-du-Rhône, nie omieszkał poinformować ministra wyznań o wizytach duszpasterskich nowego dygnitarza i o honorach jakie mu oddano... Ambasady i ministerstwa przystępują natychmiast do działania. Z każdym dniem sprawa staje się bardziej skomplikowana, zagmatwana i nabrzmiała.

Kuria Rzymska, pozostaje wierna swemu przyrzeczeniu, odiera zdecydowanie atak. Nadgorliwy Thomas celuje jednak w zatruwanie atmosfery. Prokurator, władze wojskowe, dziennikarze, wszyscy burzą się naraz. Najmniejszy gest, każdy krok biskupa jest skrzętnie śledzony i notowany. Przejnacza się jego słowa. I oto któregoś dnia zamordowano komisarza Marsylii. Miasto huczy. Niektórzy insynuują, jakoby biskup miał uczestniczyć po kryjomu w knowniach... Ambasada Francji w Rzymie wystosowała w tej sprawie pismo do Kancelarii Papieskiej: „Fakty przemawiające przeciw tej osobie duchownej — mówi dokument — są podobno wystarczająco liczne i poważne, by wszcząć postępowanie karne”. W sprawę wkracza internuncjusz i wysyła pismo do Kancelarii Papieskiej, w którym wyraża obawę, że „dalszy pobyt biskupa de Mazenod w Marsylii” może być przyczyną ciągłych nieporozumień między Francją a Kurią Rzymską. Pod wpływem tych doniesień Grzegorz XVI jest skłonny wystąpić obwinionego biskupa na wygnanie.

Oskarżony przybywa do Rzymu. Spotyka się tam z chłodnym i oschłym przyjęciem. Następuje długa rozmowa z papieżem. Nagle, poniesiony swą gorącą miłością do Kościoła, oskarżony przemienia się w trudnego do pokonania oskarżyciela. Demaskuje złą wolę władz francuskich, które walczą z nim jedynie dlatego, że papież uczynił go biskupem bez porzucenia z rządem. Grzegorz XVI zmienia całkowicie poglądy. Bp de Mazenod nie zostanie relegowany... lecz wróci do Marsylii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

NOWA NOMINACJA. - Przełożony duńskiej prowincji redemptorystów, ks. prof. dr Józef Grochot mianowany został przez biskupa katolickiego Danii jego osobistym wikariuszem dla spraw duszpasterstwa emigrantów wszystkich narodowości w diecezji duńskiej. Dekret nominacyjny, podpisany dnia 24 września 1974 r. brzmi m. in.: „W związku z postanowieniem konferencji episkopatu skandynawskiego z dnia 1 września 1974 r. (O wikariuszach biskupich dla emigrantów), mianuję niniejszym Księdza wikariuszem biskupim dla katolików w Danii pochodzących z obcych krajów. Nominacja wchodzi w życie z dniem 1 listopada 1974 r. - Na mocy tej nominacji jest Ksiądz równocześnie Prezesem Komisji dla spraw duszpasterstwa przybyłych do Danii katolików, przejmując obowiązki jak i władzę według przepisów dla tej komisji zatwierdzonych dnia 1 sierpnia 1974 r.”. Nominacja niniejsza jest niezwykle wyjątkiem. Jest to nowy urząd w hierarchii Kościoła w Skandynawii. Działalność wikariusza dla spraw duszpasterstwa emigrantów ma służyć zaspokojeniu potrzeb religijnych niezliczonej wielojęzycznej rzeszy katolików przybyłych tu z wielu krajów. W duszpasterstwie tym pracuje wielu księży różnych narodowości. - Z faktem tej nominacji żywny nadzieję, że duszpasterstwo dla tysięcy katolików w Danii zorganizowane zostanie na wysokim poziomie, oraz, że przyczyni się do tego, że katolicy wielu narodowości nie będą się czuli „obcokrajowcami”, jak również, że wszyscy razem tworzyć będą jeden Kościół Boży (Inf. Polskiej Misji Katolickiej w Danii).

WYDAWNICTWA DLA DZIECI. - Wydawnictwo „Sport i Turystyka” na zamówienie Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku wydaje przeznaczone dla dzieci i młodzieży polonijnej popularne broszury w wersji polskiej i angielskiej, których treść stanowią polskie legendy historyczne. Celem publikacji - niezależnie od innych książek o tematyce polskiej - ma być zachęcenie młodocianych rodaków za oceanem do nauki języka polskiego w języku polskim. Jako pierwsza ukazała się legenda „O smoku wawelskim i królownie Wandzie”.

OBJAWIŁ NAM MOC ZMARTWYCHWSTANIA

**Panie, pomóż nam widzieć w westchnieniach stworzeń
nie oznakę agonii, lecz zapowiedź narodzin,
pomóż nam widzieć w cierpieniu
początek przyszłości, zadatek szczęścia, krzyk protestu
przeciw nieludzkiej teraźniejszości.
Panie, daj nam dosłuchać się w westchnieniach stworzenia
tonów, z których Duch Twój układa hymnu chwały.
pomagaj nam widzieć w proteście początek sprawiedliwości,
w Krzyżu drogę do Zmartwychwstania,
w cierpieniu nasienie radości.**

1. Nie traćcie nadziei

Ciekawa była droga życiowa Rogera Riou. Zanim spotkał Boga, zanim zaczął myśleć o swoim kapłaństwie, przeżywał wśród złodziei, szulerów i prostytutek. Z środowiska tego miał już tylko krok do domu poprawczego i więzienia. Przeszedł jedno i drugie. Ale na tym nie skończyła się jego kariera życiowa. Urodził się 16 sierpnia 1909 roku...

Nie łatwo mówić o sobie, ale Roger Riou zdecydował się przemówić, by poświadczyć moc łaski, która dokonała w nim przedziwnej zmiany. Opowieść zaczyna od najmłodszych lat dziecięcych.

„Ojciec mój był kucharzem na statku. Rzadko bywał w domu. Po kilka miesięcy przebywał na morzu, odbywając długie wędrówki oceaniczne. Mama wiedziała kiedy wraca i wyczekiwała go w porcie. Oczekiwała z pewnością dlatego, że go kochała, ale i dlatego, aby mu odebrać pensję, zanim zdąży ją przepuścić w portowych kafejkach.

Mama należała do ludzi o mocnym charakterze. Zawsze widziałem ją przy pracy. Pracowała po 10 i 12 godzin dziennie w fabryce drutów, a wieczorem sprzątała w domu najstra fabryki, aby dorobić parę groszy. Nigdy nie



słyszałem, aby się użalała. Podziwiałem ją. Była dla mnie wszystkim...

Moja siostra, Germaine, miała dwadzieścia lat, kiedy przyszedłem na świat. Pracowała jako kelnerka w jednej z kafejek portowych. Tam weszła w kontakt z mężczyznami, którzy czyhali na jej młode ciało... Umarła. W jaki sposób? Nigdy się tego nie dowiedziałem. Z pewnością w jakiejś bójce... Kochałem moją siostrę. Kiedy mama zachorowała, byliśmy bez grosza. Ona się nami opiekowała, posyłała do mamy lekarza, płaciła lekarstwami... Po śmierci mamy, Germaine stała się dla mnie jeszcze bardziej dobra i czuła. Robiła wszystko, abym nie zeszedł na manowce.

A jednak zeszedłem. Śmierć matki załamała mnie kompletnie. Nie wiedziałem co ze sobą począć. I właśnie wtedy spotkałem bandę złodziei i włamywaczy. Byli to zawodowcy. Wszedłem z nimi w kontakt i stałem się prawdziwym gangsterem. Szybko nauczyłem się potrzebnych „sztuczek”.

Siostra była na mnie wściekła: „Roger, tego się nigdy po tobie nie spodziewałam”. Któregoś dnia przyszło

to, co musiało przyjść. Zostałem za-
trzymany w więzieniu i osadzony. Je-
szcze dziś słyszę sędziego: „Pan jest
zwolniony, ale będzie pod naszą opie-
ką, aż do osiągnięcia dojrzałości”. Nie
rozumiałem, jak można być uwolnio-
nym a równocześnie strzeżonym. Na-
zajutrz zjawił się mężczyzna, który
mnie zawiózł do Lille, do domu dla
„dzieci moralnie zaniedbanych”.

To był znak Opatrzności. Najpierw
dlatego, że zostałem złapany mając
17 i pół lat, gdy jeszcze byłem młodo-
ciany. Gdyby się to stało sześć miesiąc-
cy później, byłbym osadzony surowiej
i osadzony w więzieniu. A po drugie,
że w domu dla „dzieci moralnie zanie-
dbanych” spotkałem cudownego czło-
wieka — adwokata Me Stahl, który
później został księdzem. Człowiek ten
wiedział, że wielu młodych stało się
przestępcami tylko dlatego, że nie za-
znali w życiu ciepła rodzinnego. Za-
miał więc domu poprawczego, zało-
żył dom dla dzieci moralnie zaniedba-
nych. Starał się w nim o atmosferę ro-
dzinną, a ponadto zabiegał o to, by
udokować małych „przestępców” w ro-
dzinach. W 90% sprawa się udawała.

W ten sposób znalazłem się u piekar-
zy, państwa Lambersart na przed-
mieściu Lille. Dzielnicy to byli ludzie,
cnotliwi i miłośnicy, ale straszni „de-
woci”. Ale to również było opatrzność-
ciowe. Myślę, że u nich zrodziło się
moje powołanie. Nie doznałem oczy-
wiście żadnego oświecenia, a raczej
sądzę, że to moja pycha pełnięła mnie
na drogę kapłaństwa. Do piekarzy
Lambersart przychodził często pro-
boszcz. Słyszałem jak do synów pie-
karzy mówił o wielkości powołania ka-
płańskiego. Mną się nigdy nie intere-
sował. Więc, któregoś dnia śmiejąc się
powiedziałem: „Mnie by się podobało
być księdzem”. Wtedy piekarz pars-
knął śmiechem: „Księdzem? Ulicz-
nik, taki jak ty, który był w więzie-
niu?” Zaciśniętem zęby i milczałem.
Podświadomie ich postawa wywołała
we mnie reakcję. Nie chciałem, abym
był księdzem, a więc zobaczymy!

Po jakimś czasie opuściłem państwo
Lambersart i znalazłem się w innej ro-
dzinie piekarzy, w Frétil, u państwa
Lemoine. W rodzinie tej nie wiele się
mówiło o religii, ale żyło się nią. Tam
znalazłem prawdziwe szczęście. Mó-
wiono mi: „Musiałeś się dużo nacier-
pieć — to widać od razu!” Czulem, że
jestem kochany. A tego potrzebowa-
łem, jak powietrza dla płuc. Ubrano
mnie od stóp do głowy, miałem swój

własny pokój. Byłem ich synem. Mó-
wiono na mnie: „Nasz chłopak”.

Tutaj również poznałem probosz-
cza. Dobry wiejski ksiądz. Żaden uczo-
ny, ale człowiek, który miał zdrowy
rozsądek. Okazał mi wiele uczucia.
Miałem również kolegów z JOC —
Chrześcijańskiej Młodzieży Robotni-
czej. Paniętam nasze spotkania, nasz
serdeczny śpiew — „Powstańcie, Chry-
stus wzywa!” Byliśmy dumni z nasze-
go ideału. Sądzę, że właśnie w dysku-
sjach o Chrystusie, o biednych skry-
talizowało się moje pragnienie zosta-
nia księdzem.

Wówczas też miałem okazję poznać
Ewangelię... Pożerałem ją. Przypowie-
ści Chrystusa pasjonowały mnie jak
najpiękniejsze opowiadania. Rozważa-
łem postępowanie Chrystusa. On, mi-
mo że był Bogiem, przyjmował u sie-
bie Marię Magdalenę i innych z mar-
ginesu społecznego. Nie osądzał ich,
nie potępiał. Przeciwnie, mówił im, że
zostaną zbawieni. Nadzwyczajne, —
myślałem.

Poprosiłem o przyjęcie do semina-
rium. Miałem 21 lat. Me Stahlowi po-
wiedziałem: „Zostanę przyjęty do se-
minarium”. Odpowiedział mi wtedy:
„Riou, jesteś uparty. Mówiłem ci, abyś
tego nie robił. Wiesz, co nastąpi: albo
sam odjedziesz po 3 miu dniach, albo
— zostaniesz wyrzucony, albo też —
wrócisz do domu poprawczego. Jes-
tem pewny, że to ostatnie będzie pra-
wdziwe”.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich
wybrałem pracę misjonarską, po pro-
stu dlatego, że lubię przygodę. Podob-
nie jak mój ojciec, któregoś dnia wsia-
dłem na statek i odpłynąłem. Był to
rok 1938. Dobiłem do brzegów Haiti...
Przez jedenaście lat pracowałem w
katedrze w Port de Paix. A potem,
otrzymałem list od biskupa, który był
akurat w Rzymie: „Ksiądz pojedzie na
wyspę Tortue. Proszę nie odmawiać,
nie ma nikogo innego”. Poszedłem
do mojego superiora Kanadyjczyka,
człowieka bardzo dobrego i wyroz-
umiałego. Powiedziałem do niego: „Od-
piszę biskupowi że nie pojedę. Nie po-
jadę na wyspę, na którą Haiti wysyła
chore wenerycznie prostytutki i waria-
tów”. Płakałem całą noc, a nazajutrz
zrozpaczony... wyjechałem.

Tortue było wyspą całkowicie zanie-
dbaną. Wysyłano tutaj wszystkich nie-
uleczalnie chorych: wariatów, syfility-
ków, trędowatych, gruźlików — aby
się ich pozbyć.

Dla biskupa z Port de Paix wyspa

Tortue była koszmarem. Ksiądz kana-
dyjski, który tam pracował utopił się
w kanale, a jego następca doznał de-
presji nerwowej... Ja zgodziłem się
tylko na 6 miesięcy, a pozostałem dwa-
dzieścia dwa lata. W tym też była ła-
ska boża. Kiedy tam zjechałem w
1947 roku trzy czwarte spośród 12 tys.
mieszkańców było nieuleczalnie cho-
rych. W ciągu pierwszych dni nacho-
dziły mnie czarne myśli. Płakałem...
Nie było nikogo z kim można by po-
rozmawiać. I to było najgorsze.

A potem, ludzie zjawiali się u mnie
coraz częściej. Mieli do mnie zaufanie.
Nie mogłem zawieść ich nadziei.
Zrozumiałem, że można im pomóc,
mając niewiele. Jedynym środkiem
dezynfekcyjnym, jakim wtedy dyspo-
nowałem była woda utleniona. Zaczę-
łem więc zmywać i bandażować rany.
Im dłużej żyłem z tymi ludźmi, tym
bardziej przekonywałem się, że nie
mogę im głosić Radosnej Nowiny, do-
póki żyją w tak nieludzkich warun-
kach. Należało ich przede wszystkim
leczyć i nie pozwolić, aby umierali z
głodu. Przypominały mi się słowa
Chrystusa: „Byłem chory, głodny, ubo-
gi...”. Sądziłem, że jeżeli ci ludzie uzy-
skają zdrowie, będą wówczas mogli
uprawiać ziemię, która ich żywiła.
Zaczęłem szukać sposobów zdobycia
potrzebnych środków leczniczych...

Po kilku latach dzięki dostarczeniu
mi odpowiedniej ilości peniceliny,
dzięki tym którzy mnie wspomagali,
którzy przyjeżdżali, aby mi pomóc —
dokołała się reforma. Powstał szpital,
potem zaraz szkoła pielęgniarska,
szkoła rolnicza i inne ośrodki uczące
zremiośla. Po dwadziestu latach wspa
Tortue zmieniła całkowicie swoje
oblicze. Dawne „śmietnisko ludzi” sta-
ło się „wyspą nadziei”.

Stella.

2. Nazywaliśmy ją Frany

*W ubiegłym roku Michel Sinniger
napisał książkę, w której przedstawił
historię swojego 25-letniego szcze-
śliwego małżeństwa. Lecz zaledwie
rozpoczął pracę, przyszła śmierć i za-
brała ukochaną żonę. Tak, jak wcze-
śniej zabrała ich syna 17-letniego Pa-
tricka. Jednak mimo nieszczyścia ja-
kie go doznało, pisał dzień po dniu,
aby urzeczywistnić wytyczony sobie i
żonie cel.*

Moja żona nazywała się Franciszka. Nazywaliśmy ją Frany. To zdrobnienie miało swój urok, była w nim wesołość i beztroska, co cechowało także Frany. Potem, po śmierci naszego syna na dwie sylaby były jak dwa okrzyki bólu i bolesti. Patrick, potrącony przez ciężarówkę, był także chłopcem wesołym.

Zdarza mi się, że często powtarzam powoli, jak modlitwę dwa drogie imiona: Frany i Patrick. Ale nie jest to apel, lecz jakby hasło rzucone im na przeciw, na spotkanie w ich tajemniczy.

Złe mówię po angielsku. A jednak bez trudu zrozumiałem informację stewardessy, która powiedziała mi, abym szybko połączył się z Wersalem, ponieważ żonie się pogorszyło. Tego dnia na lotnisku w Pittsburgh byłam zdruzgotany. Wracając z Bucknell, gdzie musiałem odbyć kilka konferencji...

Dziękuję Ci Boże za zrozumienie i przyjaźń, którą dałeś mi odczuć wszyscy spotkani ludzie — pasażerowie, stewardessa, urzędnicy lotniska... Godzina 8 rano, paryskie lotnisko Orly... szpital... Odnalazłem Frany, zobaczyłem ją bladą, piękną, niepodobną do tamtej, którą wyjeżdżając pożegnałem. Upadłem na kolana, drżąc cały pogrążyłem się w modlitwie...

Dwa miesiące temu, w którąś niedzielę byłem przy Frany w szpitalu. Jej usiniec był jeszcze ze mną, ale jej spojrzenie było już nieobecne. Z żalem, ale bez buntu pozwałała się uprowadzić śmierci. W tym tragicznym momencie była równie dyskretna, jak w ciągu naszego wspólnego życia. Trzymałem jej dłoń w swoich rękach. Ileż to razy w ciągu 25-ciu lat trzymałem w ten sposób jej rękę? Ten gest najprostszy pozostaje jednakowym w szczęściu, w cierpieniu a nawet w agonii. Dzieje się tak być może dlatego, że w każdej z tych sytuacji pozostaje on znakiem pogody, ogniwem łańcucha, który wiąże się i zakotwicza aż po wieczność, podobnie jak łańcuch statku, którego nie widać, zaledwie zanurzył się pod powierzchnię wody.

Frany z całej siły walczyła z niszczącą ją chorobą. Mam w oczach obraz naszego pokoju, leżącej w nim Frany i wzrastający z każdym dniem zasób lekarstw, wskazujący nazbyt naocześnie na postępy jej choroby.

Ponad sto osób ofiarowało jej swoją krew. Mój Boże, jakaż wspólnota i

braterstwo wyrażały się w tej gotowości! Frany uśmiechała się, pełna szczęścia i wdzięczności. Mówiła mi o bezcennym darze krwi, przekazanym dla niej do szpitala. Jej imię było na ustach wielu ludzi.

Przyjaciele, bezimienni bracia, nieraz nieznanymi przez nas oboje, pomogliście nam, mimo niepowodzenia odnieśliście zwycięstwo nad śmiercią, ponieważ z waszej krwi powstała jedność i ona pozostała.

Ale jak ciężko jest umierać!

Nie będę pisał jak przerażające jest istniejące zło w pełni działania i kiedy jest się jego świadkiem. Nie, nie przekażę wam scen, które przesładują mnie do dzisiaj i których ciągle żywe wspomnienie powstaje, kiedy w nocy szukam Frany przy moim boku. Pani i królowo tego domu, żono moja, przywołuję wspomnienie o Tobie, żyjesz we mnie, w moich myślach. Widzę Twoje konanie i zasnuje mgłą oczy. Zniknęła gdzieś na zawsze jasność Twojego spojrzenia.

Mękę Frany powinienem opisywać na klęczkach, tak bardzo wydaje mi się Święta, tak podobna do Najświętszej męki Jezusa Chrystusa. Przeżywając i cierpiąc agonię drogiego człowieka, odczuwałem chwilami wyraziście cierpienie Ukrzyżowanego, który wziął na Swe Święte Barki odkupienie ludzkości. W nieuchronnym akcie umierał nie każdego z nas jest Getsemani, są ciemności Wielkiego Piątku, ostatnie słowa Chrystusa, ale także odczucie, przecucie zmartwychwstania.

Poprzez wołanie, wyczerpujące jej siły, ostatnie pragnienie, by uściśnić mi rękę, słyszę upomnienie „Czuwajcie i módlcie się”, zaś „Niech ten kielich odejdzie ode mnie” wraca w skardze — „już nie mogę”, którą wypowiada półgłosem. Spojrzenie skute, choć przepelnione cierpieniem skierowane na Maryję i Jana, świadków Męki Świętej, widziałem w uśmiechu, którym dziękowała naszemu wnukowi Jean-Luc za ostatnie jesienne róże. „Wspaniale są twoje kwiaty, mój kochany” — mówiła na dwie godziny przed śmiercią.

Łóżko szpitalne było dla niej Ogrodem Oliwnym. Ja zaś obok, złamany rozpaczą na pewno sprawiałem jej smutek, gdyż byłem od niej bardzo odległy odległością tych, którzy zostają przy życiu, nie rozumieją cierpień konającego człowieka — „Nawet jednej godziny nie mogliście czuć przy mnie?...”

Trzeba było aż trzech tygodni, aby przejść etapy męki. Ale na naszą jedność, ponieważ ona i ja jesteśmy jedyni, powołała się wówczas, kiedy osiągnęła moment szczytowy i oddała ducha — „Ojcie, w Twoje ręce oddaję ducha mojego”.

Dla Patricka męka była krótsza. Ale krople krwi na asfalcie, nagła śmierć, która przecięła życie naszego syna, to również Droga Krzyżowa. Patrick miał także pochylonego nad sobą Cyrenejczyka, księdza, który tamtędy przejeżdżał i udzielił mu ostatniego błogosławieństwa. To był sobotni, pogodny poranek, byliśmy jeszcze wtedy razem, ja i Frany.

Ale czyż mam prawo się skarżyć? Nie, ponieważ nie tylko nadzieja, którą posiadamy, ale także rzeczywistość, którą przeżywamy pełna jest szczęścia.

Fotel Frany stoi na zwykłym miejscu. Obok krzak białych azalii i złoty promyk słońca drgający na rozkwitłych płatkach. Czyż nie oburza się na moją samotność? On Jej wciąż towarzyszy, on poprzez grób mówi o naszej wspólnej Wielkanocy.

Czy wierzysz w Zmartwychwstanie? Tak? Więc śmierć nie jest hanbą naszego gatunku, nie powinna być zapomniana... Nie powinniśmy wstydliwie ukrywać naszej Wielkanocy!

Przez wszystkie małe śmierci, którymi są kolejno mijające dni, rany zadane nam przez zło, burze naszego życia, przez wszystkie rozdarcia, które niosą zapowiedź przyszłej śmierci, poprzez wszystkie zmartwychwstania, które każą nam za każdym razem rozpoczynać życie na nowo, bądźmy panami naszego dalszego życia, życia w Chrystusie!

Frany, Twoja radość nigdy mnie nie opuściła. Wiem, że z niemocy ciał martwych powstaje nowy świt. Niedługo będziemy znowu razem, tak jak zawsze. Śmierć nie zabija miłości!

LUB.

3. Pierwsza cela

„...pierwsza cela, w której napotkałeś podobnych sobie, na taki sam los skazanych. Całe życie będziesz ją wspominać ze wzruszeniem, z jakim wspomina się chyba tylko pierwszą miłość” (A. Solżenicyn: „Archipelag GULag”, str. 179).

Nie chodziło Autorowi o wilgotne ściany i kamienną posadzkę celi, lecz o LUDZI. O ich myśli, przeżycia, mu-

zenia i NADZIEJĘ, którą się dzielili
jak upragnionym kawałkiem chleba!

+

Tego starego z ruchliwymi brwiami (zresztą — mając sześćdziesiąt trzy lata trzymał się on wcale nie jak stary) zwano Anatol Ilicz Fastenko. Był wielką ozdobą naszej łubiańskiej celi — i jako strażnik starych, rosyjskich tradycji więziennych, i jako żywa kronika rosyjskich rewolucji. To, co miał w pamięci, nadawało jakby większy wymiar temu, co się stało i co się teraz działo. Tacy ludzie nie tylko bardzo się liczą w celi, ale w całym społeczeństwie bardzo ich brak.

Nazwisko Fastenki wyczytaliśmy w tejże celi, wertując książkę o rewolucji 1905 roku. Fastenko był socjaldemokratą od tak dawna, że już chyba przestawał nim być.

Swoją pierwszy wyrok dostał jako młody jeszcze człowiek, w 1904 roku, ale na mocy „manifestu” z 17 października 1905 był puszczony wolno. (...)

Po odzyskaniu wolności, Fastenko i jego towarzysze natychmiast włączyli się do rewolucji. W 1908 roku Fastenko dostał 8 lat katorgi, co oznaczało — 4 lata w kajdanach i 4 lata na zesłaniu. Pierwsze cztery lata odsiedział w sewastopolskim centralniaku, gdzie *nota bene*, miała właśnie w tym okresie miejsce masowa ucieczka więźniów, zorganizowana z zewnątrz wspólnym staraniem rewolucyjnych partii — eserów, anarchistów i socjaldemokratów. Wybuch bomby zrobił w murze więziennym wyłom na dobrego jeźdźca i ze dwudziestu więźniów rzuciło się do wyrwy: wszyscy uciekli, prócz jednego. Anatol Fastenko dostał zaś rozkaz od RSDPR — by nie uciekał, lecz starał się odwrócić uwagę nadzorców robiąc zamęt.

Za to na zesłaniu nad Jenisejem nie strawił wiele czasu... Fastenko „urciekł”, to znaczy — po prostu wyjechał bez paszportu z miejsca osiedlenia. Pojechał do Władywostoku, licząc, że jakiś znajomy pomoże mu tam dostać się na okręt. Z jakichś powodów rzecz się nie udała. Wówczas, dalej bez paszportu, Fastenko spokojnie przejechał pociągiem całą macierz-Rosję i zajechał aż na Ukrainę. Tam dostał kudy paszport i wyruszył w drogę ku austriackiej granicy chcąc ją przekroczyć. Przedsięwzięcie to było tak mało ryzykowne i tak słaby był oddech

pogoni, który mógł czuć na karku Fastenko, że posunął się on do zdumiewającej lekkomyślności: na granicy, już po oddaniu policjantowi paszportu, Fastenko nagle sobie uświadomił, że NIE PAMIĘTA swego nowego nazwiska! Co tu robić! Pasażerów było ze czterdziestu, a policjant już zaczął wywoływać. Fastenko znalazł sposób: udał, że śpi. Słyszał, jak rozdano wszystkim już paszporty i jak kilka razy wywołano nazwisko Makarow, ale jeszcze nie miał pewności, że to chodzi o niego. Wreszcie — pies łańcuchowy carskiego reżymu pochylił się nad działaczem podziemia i delikatnie trącił go w ramię: „Panie Makarow! Panie Makarow! Proszę — tu jest pański paszport!”.

Fastenko pojechał do Paryża. Tam poznał Lenina, Łunaczarskiego i pełnił przy partyjnej szkole w Longjumeau jakieś gospodarcze obowiązki. Jednocześnie uczył się po francusku, rozglądał się po świecie — i jakoś go zaczęło ciągnąć dalej w ten świat. Przed wojną przeniósł się do Kanady, był tam robotnikiem, znalazł się także w Stanach Zjednoczonych. Pełne swobody i dostatku życie w tych krajach zdumiało Fastenkę: doszedł do przekonania, że żadnej rewolucji proletariackiej nigdy tam nie będzie i nawet myślał już, że chyba wcale jej tam nie trzeba.

A tymczasem w Rosji doszło — wcześniej niż by się kto spodziewał — do wyczekiwanej rewolucji i wszyscy zaczęli wracać i tu przyszła jeszcze jedna rewolucja. Fastenko już nie czuł w sobie dawnego zapału do tych przewrotów. Ale wrócił, posłuszny temu prawu, które zmusza do przelotów ptaki. (...)

Gdy wrócił do Rosji to przez szacunek dla jego dawnych zasług w pracy nielegalnej, bardzo pchano go w górę i mógł być zająć ważne stanowisko, ale nie chciał, przyjął skromną posadę w wydawnictwie *Prawdy*, potem jakąś jeszcze skromniejszą, wreszcie przeniósł się do trustu moskiewskich przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i tam pracował już całkiem w kątku.

Dziwiłem się: czemu tak się uchylał? Odpowiedział mi zdaniem, którego nie zrozumiałem: „Starego psa nie przyzwyczaisz do łańcucha”.

Zrozumiawszy, że nie da się już nic zaradzić, Fastenko chciał się po prostu uchować, rzecz ludzka. Już przeszedł

na cichą, skromną emeryturkę (nie dla zasłużonych, bynajmniej, bo to mogło pociągnąć za sobą stwierdzenie, że znał blisko wielu już rozstrzelanych) — i w ten sposób może by dociągnął do 1953 roku. Ale na nieszczęście aresztowano jego sąsiada ze wspólnego mieszkania — wiecznie zalanego hulakę, pisarza L.S.-wa, który gdzieś po pirjanemu przechwalał się, że ma pistolet. Pistolet zaś — to koniecznie musi być terror, a Fastenko z jego socjal-demokratyczną przeszłością był wykpanym terrorystą. No i teraz śledczy mawiał mu działalność terrorystyczną a zarazem służbę we francuskim i kanadyjskim wywiadzie, a zatem również — w carskiej ochronie w charakterze konfidenta.

I w 1945 roku syty śledczy zarabiał na sutą swoją gażę wertując całkiem serio akta z archiwów prowincjonalnych komend żandarmerii i pisząc całkiem na serio protokoły przesłuchań, dotyczące konspiracyjnych haseł, podpunktów i zebrań z 1903 roku.

A żona — staruszka (dzieci nie mieli) co dziesiąty dzień, według przepisu, przekazywała Anatolowi Iliczowi takie paczki, na jakie ją było stać: trzystagramowy kawałek czarnego chleba (przecież kupowano go na bazarze i kosztował sto rubli kilo!) i tuzin gotowanych, obranych (a przy rewizji — jeszcze przekłutych sztyłem) ziemniaków. I na widok tych biednych — naprawdę świętych! — przesyłek serce się rwało!

To było wszystko, co się należało człowiekowi za sześćdziesiąt trzy lata rzetelności i rozterek.

...Fastenko był z nas wszystkich człowiekiem najbardziej rzeskim, chociaż z wieku był jedynym, który nie mógł już liczyć na to, że przetrwa i wróci na wolność. Obejmując mnie powiedział:

*Przy prawdzie stać — to jeszcze mało!
Siedzieć za prawdę — sztuką całą!*

— albo uczył mnie swojej pieśni, przywiezionej jeszcze z katorgi:

*Choć w mokrym szybie, czy w tumie
Wypadnie nam złożył kości —
Sprawa odłaje powtórnie
Pośród pokoleń przyszłości!*

Ja w to wierzę! I niech te stronica przyczynią się do ziszczenia jego wiary.

Aleksander SOLŻENICYN.

» K A Ź D Y «

„...Miasto zranione boleśnie wojną. Leży w ruinach. Czy to jest nowoczesne Jeruzalem? — Tak myśli człowiek siedzący na stopniach katedry, która się wspina gotyckimi łukami w mroczne niebo.

Tak. Niech to będzie Jeruzalem naszych dni i niech tak się nazwie to miejsce, które obejmuje zbolalym wzrokiem człowiek. Kto on, ten człowiek? — To KAŻDY”.

— Tyle autor, Jerzy Zawieyski, konwertyta, do końca życia noszący na swym sercu list Prymasa Polski, wówczas jeszcze więźnia. Autor, którego w latach największego ucisku cenzury nie można było drukować, ho natchniönny Pismem św. — Słowem Bożym.

A misterium odegrane zostało w dniu 28 lutego br., w Paryżu, przy rue d'Assas, w pięknej sali teatralnej, przez zespół amatorski uczniów Polskiego Seminarium. Odgrywają je już po raz trzeci. Może mniej dostrzegalni podczas paryskiej „Gwiazdki” — gdzie rej wodziły dzieci, teraz przykuwają uwagę, zmuszają do głębokiej zadumy...

Jeszcze przedtem były dwa miesiące przygotowań. Trzeba było znaleźć czas poza normalną nauką — dla aktorów, no i dla reżysera! Ody się jest u prefekta (reżysera), ks. mgr Eugeniusza Platara, on chwilę wpada jakiś chłopak. Jeden odzywa się po polsku, inny jeszcze mówi po angielsku lub czystym językiem niemieckim. Mają swoje problemy, a każdemu trzeba poświęcić czas, choćby chwilę szczególnej uwagi... Na szczęście ks. Reżyser miał wspaniałą pomoc w osobie p. Płaszczyńskiej, niestrudzonej, ofiarnej (jest na każdym przedstawieniu z mężem i dziećmi!).

Na widowni znajduje się ks. inf. K. Kwaśny, ks. Prow. W. Bytniewski, Księ-

ża Pallotyni, Profesorowie Seminarium Polskiego, ks. prob. Z. Klepacki, Brat Władysław, nasza sławna pisarka p. M. Winowska, wielu działaczy polonijnych, przyjaciół, bliskich każdej sprawie polskiej... Panuje głęboka cisza. Tekst! gra aktorów przykuwa uwagę.

Na scenie „ruiny nowoczesnego Jeruzalem”. Przedstawia je grupa chłopców — w nieładzie...

To gruz, to ludzkie zło, to grzech, którym „każdy” jest obciążony... „Krematoria żywcem palonych, uliczne egzekucje bezbronnych i zagipsowanymi ustami, naloty bombowców na domy, na szpitale i szkoły. Pędzeni w zimnie i głodzie niewolnicy, kobiety i dzieci. Więzienia, śledziwa i tortury...” „Každy” woła: „Jestem przywalony grzechami i to one zasłaniają mi widzenie ukrytych gwiazd. Jestem grzeszny, obciążony grzechami przeciwko wierze, przeciwko nadziei, przeciwko miłości”. Ale obok „Każdego” stoi archanioł Gabriel i upomina: „Módlmy się, bracia Aniołowie — módl się, bracie grzeszny... Zwiastuję ci Wcielenie Słowa”. Chór Aniołów podejmuje wołanie, które wzmocnione muzyką, przenika słuchaczy: „Oto panna pocznie, i porodzi syna i nazwą imię jego Emmanuel”. Chór woła, potęguje wołanie: „Emmanuel — Bóg z nami! Emmanuel — Bóg z nami!”. Wołanie, które przechodzi z pewności Wcielenia — w pewność Zmartwychwstania — Bóg z nami! I oto grupka chłopców, która obrazowała ruiny, wyciąga ręce, porusza się, ożywa, powstaje: „Pali się Jeruzalem weselem jutrzennych świąteł. Powietrze wonne, Ziemia drży!”...

Przez całą sztukę przewija się piękna, łagodna muzyka Marciaka, w pewnych momentach wyjątki z polskiej mszy Beeg'beatowej.

Nade wszystko działa samo słowo, tekst misterium. Tekst wypowiediany nieraz z akcentem angielskim, francuskim, ale brzmi czysto, poprawnie... Mimo woli sięgam po program i czytam: „Występują: Každy — Artur (Kraków), Archanioł Gabriel — Robert (Kielce), Archanioł Rafał — Ryszard (Londyn), Archanioł Michał — Stefan (Warszawa), Anioł Stróż — Bronek (Londyn), Chór Archaniołów — Ryszard (Swindon), Jurek (Monachium), Stefan (Littlehampton), Adam (Kolonja), Stefan (Cambridge), Wiktor (Londyn), Chór Aniołów — Zygmunt (Langen), Marek (Londyn), Aleksander (Akwizgran), Janusz (Warszawa), Jurek (Birmingham),



Grupa młodych aktorów.

Boguś (Littlehampton), Teodor (Frankfurt); Ruiny — Juliusz (Birmingham), Wojtek (Swindon), Alfred (Brno), Zbigniew (Hildesheim), Michał (Londyn)... Tylko czterech chłopaków z Polski!

Ks. Reżyser wspomina z uśmiechem, ile to kosztowało pracy szlifowanie niektórych słów, ale opłaciło się! Seminarium Polskie nie żałuje trudu, świadome swej misji, stara się przekazać młodzieży oraz paryskiej Emigracji narodowe wartości kulturalne...

Gdy opuszczamy salę teatralną na ulicach Paryża stoją ludzie w kolejce, by ujrzeć film produkcji amerykańskiej pt. „Tour Infernale” — obraz bardzo współczesnego „Jeruzalem” w gruzach. Tylko czy tam KAŻDY wzniesie wołanie: „Przedzieram się przez Księgi Bożych Objawień do tego jednego słowa, które otworzy mi serce. Kiedyś znałem to słowo. Jest ono zarówno Boże jak ludzkie. Jest słowo proste i zwykłe, słowo większe niż świat, bo obejmuje miłość! Tylko tego mi trzeba — prostego słowa miłości. Zwróć mi je, Boże! Oddaj! Połóż na sercu!”

Wmyśleć się w znak krzyża, który jest znakiem chrześcijaństwa: koźnienie jego tkwią w ziemi, a ramiona obejmują całość stworzenia, by unieść je w górę, do Nieba. Wmyśleć się także w słowa prefacji o krzyżu: „Któryś zbawienie rodzaju ludzkiego ustanowił na drzewie krzyża, aby skąd śmierć się zrodziła, stąd i życie zmartwychwstało”.

J. Zawieyski.



Teśkne wołanie ruin.

Józia świadkiem Jechowy

Wystarczyło, że mnie pół dnia nie było w domu a już sąsiadka Pająkowa napadła moją Józję.

Wracam sobie z Lille spokojnie, niczego się nie spodziewając złego a tu Józia ledwie wszedłem do izby, powiada mi, Jasiek jestem świadkiem Jechowy Nie pojąłem odrazu o co chodzi, myślałam, że znowu był przed domem wypadek samochodowy i policjanci spisując protokół wzięli i zapisali Józję na świadka, bo Józia już taka jest, że nie usiedzi w domu, ale musi wszystko wiedzieć i widzieć.

Toteż trochę poirytowany powiadam, Józia przecie wiesz, że nie lubię procesów, noga moja w sądzie nie była, pocóż się zgodziła na świadka.

Ale Jasiek, ja jestem świadkiem Jechowy, krzyknęła. Józia — Jechowa nie Jechowa jak jedzie samochodem, to niech uważa a jak się rozbije, to ani ty ani ja nie będziemy jeździć po sądach za świadków, bo mamy dość swoich kłopotów w domu.

Chyba, że znasz tego Jechowę, żeśmy go widzieli i jest znajomy, czy to nie będzie Franek mu na imię, ten co grał w karty z nami?

Jasiek, krzyknęła Józia, Jasiek bój się Boga to ty nie wiesz kto jest Jechowa, że nie jeździ ani samochodem ani motorem i żaden z nas nigdyśmy go nie

widzieli i w karty z nami nie grał.

No to co mi opowiadasz, że będziesz jego świadkiem, jesteś chora, masz gorączkę, to mów a zwołam lekarza.

Jasiek, oburzyła się Józia, tyś chyba w tym Lille za dużo wychylił kieliszków i nie można z tobą dziś mówić po ludzku. To taka Pająkowa co ledwie odrobinnę czytać umie a zna Jechowę i całą jego rodzinę, i wie o nim wszystko na pamięć a Tyś niby sześć lat skończył a jesteś jak ta noga stołowa, nie wiesz, że Jechowa napisał biblię, taką grubą książkę świętą; Pająkowa ją tu miała pod pachą i tam jest powiadała wszystko napisane, jak żyć się należy i chciała mi ją nawet sprzedać, ale nie miałam drobnych.

Acha, no, no, teraz już jestem w domu, już wiem o co chodzi. To ta Pająkowa, badaczka pisma świętego, co ci przyszła głowę zawracać. To mój Boże kochany, toć ją własny mąż opuścił, za to, że się wpisała do tej sekty co poprawiają biblię, badacze czy jak się tam zwią, świadki Jechowy.

Otoż Jozia powiadam ci, a jestem całkiem trzeźwy, że ani ja, ani ty, nigdy nie będziemy świadkami czy badaczami Jechowy.

Od tego badania biblii i pisma świętego są inni, co lata całe nad tym studiowali, taki jeden ksiądz i drugi, całe

życie pismo święte czyta i wyklada i napewno, mówę ci Józia, że napewno wie więcej od Pająkowej. I dobieżesz zrobiła, żeś jej biblii nie kupiła, boć przecie myśmy wysłali 100 franków na budowę domu polskiego pielgrzyma w Lourdes do Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu i dostaliśmy pismo święte za darmo.

Właśnie Jasiek, ja jej to nasze pismo św. z Misji pokazałam, ale Pająkowa mi powiedziała, że to pismo jest fałszywe i nie dobre, poprzekręcane a tylko to co ona ma z Ameryki jest aktualne.

I tyś w te bzdury uwierzyła Józia? To wystarczyło pół dnia gadania Pająkowej, abys ty Józia zdradziła wiarę twojego Ojca i twojej Matki, którzy od dziecka uczyli cię tej wiary świętej prawdziwej, za którą oni byli gotowi życie swe oddać i w tej wierze oboje pomarli.

I tyś Józia nie zawierzyła Kościołowi Bożemu ani jego kapłanom ani jego Biskupom a uwierzyłaś takiej Pająkowej, którą własny mąż opuścił, bo nie mógł już dać sobie z nią rady, tak się jej wszystko pomieszało w głowie.

Józia zastanów się jakim świadkiem ty chcesz być? Świadkiem Pająkowej?

I dalej już nie mogłem mówić, bo zobaczyłem naraz jak z oczu Józii poszły łzy jak groch wielkie, pewnie łzy żalu za tą chwilę słabości we swojej wierze. A i mnie coś zatykało w gardle i mogłem tylko jeszcze wykrztusić te słowa, Józia Pan Bóg jest miłosierny i żalującym wielkie nawet błędy odpuszcza.

Jan Wróbel.

OFIARY TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

P. Obecny Jean, Auzat 63 100.00
p. Kiatoski Jean, St-Gaudens 31 50.00
p. Marcinkowska M., Dourges 62 45.00
p. N.N., Saille-Labourse 62 100.00
p. Czwojdrak Leon, Montigny-en-Ostrevent 59 50.00
Administracja „Niepokalanej” od swych czytelników:
p. Baraniak M., Dourges 62, 30, p. Karbowska, Dourges 62, 10.00, p. Pawlarczyk, Dourges 62, 50.00, p. Boczek Eleonora, Issoudun 36, 50, p. Wittek Zofia, St-Quentin 02, 50, p. Sandel Stanisław, Morhange 57, 25, p. Króliczek Th., Melun 77, 15, p. Sanicki, 10.
Razem 240.00
Ks. Zyglewicz Stanisław SAC, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Oignies 62 1.550.00
Towarzystwo Krzewienia Oświaty,

Knutange-Nilvange 57
Z Kasy Towarzystwa 50, Zebrane wśród członków na zebraniu 90.
Razem 140.00

Ks. Strużek Feliks OMI, Troyes 10, dodatkowo zebrane przez Członkinie Bractwa Żywego Różańca 100.00

Ks. Sup. Stawarski Franciszek CM., od Rodaków z terenu Parafii Puteaux 138 00
Rueil-Malmaison 85.00
Colombes 62.00
Razem 285.00

Ks. Reczek Zygmunt CM., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Metz 57 2.448.00

Ks. Cymbrowski Marcin-Antoni CM., od pp. Bratko Franciszek Villers-Cotterets 02 50.00
p. Junko Stefania 50.00
p. Szydłowska Kazimiera 100.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej :
263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
CCP 1.268.75 Paris.

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris
Telefon: 260.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08
Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.
N° d'autorisation 36.888
Imprimerie des Editions de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

30 marca 1975

Zmartwychwstał! Piotr, Jan, Łukasz i pozostali apostołowie podnieśli tryumfalny okrzyk, który jak echo poprzez Kościół pierwszych wieków i dalsze chrześcijańskie pokolenia dociera do naszych dni.

Prawda zmartwychwstania Pańskiego wzmacnia naszą wiarę i wzywa do nadziei, za którą kryje się życie wieczne. Doświadczenie może czasem zaćmić naszą pewność. Ale, nie! Śmierć człowieka nie jest klęską absolutną, nie jest końcem!

W poranek Wielkanocny światło zwyciężyło ciemności, a radość - smutek cierpienia. Chrystus żyje, zwyciężył śmierć i jest z nami. Czyż można jeszcze żyć bez odwagi w obliczu świata, bez siły zwyciężania pokusy zwątpienia, bez nadziei na ścieżkach ziemskich, po których idzie ON obok nas?...

+

Mamy zdążyć do Ojca Niebieskiego, a często postępujemy tak, jak gdyby nasz cel życiowy był tu na ziemi: **Panie zmiłuj się nad nami.**

Zniechęceni trudnościami, smutkami tracimy łaski, jakie wysłużył nam Chrystus na krzyżu: **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Znając prawdę o Zmartwychwstaniu, tak często o niej zapominamy i ulegamy pokusie zwątpienia: **Panie zmiłuj się nad nami.**

+

Modlitwa

Boże, Ty w dniu dzisiejszym pokonałaś śmierć i otworzyłaś nam bramy wieczności przez Twojego Jednorodzonego Syna, spraw, prosimy Cię, abyśmy święcąc uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, zostali odnowieni przez Twojego Ducha i zmartwychwstali do życia w światłości. Przez Pana naszego. **Modlitwa nad darami**

Ciesząc się radością wielkanocną, składamy Ci, Panie, ofiarę, która w przedziwny sposób odradza i żywi Twój Kościół. Przez Chrystusa Pana naszego. **Modlitwa po Komunii**

Boże, otaczaj ustawicznie Twój Kościół ojcowską łaskawością, aby odno-

wiony przez sakramenty wielkanocne, doszedł do chwały zmartwychwstania.

CZYTANIE I (Dz Ap 10, 34a. 37-43)

Czytanie z Dziejów Apostolskich

Gdy Piotr przybył do domu centuriona w Cezarei, przemówił: „Wiedziecie, co się działo w całej Judei, poczynawszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego, że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła. A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co działo się w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawieszili na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu. On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywych i umarłych. Wszyscy prorocy świadczą o tym, że każdy, kto w Niego wierzy, w Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów.

PSALM 118, 1-2. 16-17. 22-23

W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy, alleluja.

Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo Jego łaska trwa na wieki. Niech dom Izraela głosi: „Jego łaska na wieki”.

Prawica Pana wzniesiona wysoko, prawica Pańska moc okazała. Nie umrę, ale żył będę i głosił dzieła Pana.

Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach.

CZYTANIE II (Kol 3, 1-4)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan

Bracia: Jeśliście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co

w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukáže Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukazecie się w chwale.

Alleluja (1 Kor 5, 7b-8a) Chrystus został ofiarowany jako nasza Pascha. Odprawiajmy nasze święto w Panu. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 20, 1-9)

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

